

Milan Prosenica

tak jak go pamiętam

Janusz Szymankiewicz
Warszawa, 2020

fragmenty będącej w przygotowywaniu książki dr J. Szymankiewicza
pt. Azjatyckie Sztuki Walki - Ludzie - Mistyka - i ... coś jeszcze

W 1978/79 roku odbyłem z M. Stefaniakiem, jedynym w tym czasie w Warszawie gościem zainteresowanym ćwiczeniem chińskiego *kung fu* rozmowę, która miała jak się okazało, zadecydować o moich dalszych życiowych wyborach. Zarówno mnie jak i Marka nie bardzo interesowały ówczesne wietnamskie eksperymenty „a’la *kung fu*”. Ja od dwóch lat korzystając z materiałów z biblioteki mojego bezpośredniego instruktora *karate* na SGPiS Leszka Olaka i filmów szkoleniowych (na taśmie 8 mm) z Tajwanu, podjąłem nieśmiało próby zgłębiania *Ving Tsun kuen*. Marek, też z książek, próbował wtedy łączyć



Fot.2. Mistrz Milan Prosenica
Pierwsze seminarium Wing Tsun
kung fu. Warszawa 1980/81 rok.
Riviera Remont PW

elementy *Hung Gar* i *Taiji quan*, przynajmniej tak mówił. Koniec końców zgodziliśmy się, że w tamtej chwili najbogatsza literatura na świecie dotyczyła *Ving Tsun kuen* i na nim należało się skupić. Na treningi od 1979 r.

wykorzystywaliśmy boczną salę treningową w szkole na skrzyżowaniu Nowego Świata i Świętokrzyskiej (TKKF Za Żelazną Bramą) w czasie, kiedy zajęcia z *karate* prowadził tam na głównej sali nasz znajomy Andrzej Szymański. Wykorzystywaliśmy tzn. ja wykorzystywałem, bo M.S. wpadł tam w tym okresie kilka razy i to wszystko.

Do dziś pamiętam ból barków po setkach powtórzeń *bong sao*, gdzie, żeby wyeliminować jego podnoszenie, ustawiałem się i ćwiczyłem pod poręczami do gimnastyki, starając się, by łokieć i bark były w tej samej linii. *Bong sao* to najtrud-

niejsza zasłona w systemie *Ving Tsun kuen*, bo w czasie wykonywania łączy ruchy wielokierunkowe w trzech płaszczyznach jednocześnie. Sama zasłona jak to zasłona, nawet prawidłowo wykonywana wymagała lat bezpośredniej praktyki z przeciwnikiem żeby pojąć, dlaczego właśnie tak, a nie inaczej te wielokierunkowe ruchy są równocześnie wykonywane.



Fot.1. Mistrz Milan Prosenica
Pierwsze seminarium Wing Tsun
kung fu. Warszawa 1980/81 rok.
Riviera Remont PW

Kiedy to się już udało, teraz wyjaśnienie zasady jego pracy uczniom wymaga niewiele czasu (inną kwestią jest, czy to rozumieją i potrafią zastosować). W tym czasie ja sam nie miałem jednak obok żadnego *podpowiadacza*. Po wielu latach już w XXI wieku, Cheng Junling z kantońskiej szkoły *Sum Nung Wing Chun kuen*, kiedy pokazywałem mu w jego domu w Guangzhou, jak pracuje nasze *bong sao* stwierdził, że jest to bardziej pewna (w rozumieniu skuteczności) technika, niż doświadczenia z ich wersją *bong sao*. A przecież w *Ving Tsun kuen* istnieją trzy podstawowe, różne wersje tej zasłony i kolejne trzy różne sytuacje energetyczno-przestrzenne w walce, kiedy trzeba wybrać tę właściwą w oparciu o intuicję, warunkowaną latami treningu, a nie działaniem mózgu typu akcja, analiza i reakcja. Na takie działanie w walce nie ma czasu.



Fot.3. Na zdjęciu od lewej strony: Janusz Szymankiewicz, Milan Prosenica oraz towarzyszący jugosłowiański asystent. Pierwsze seminarium Wing Tsun kung fu. Riviera Remont Politechniki Warszawskiej. Warszawa, 1980/81 rok.



Fot.4-6. Seria zdjęć wykonanych podczas treningu „za zamkniętymi drzwiami” w pokoju gościnnym Domu Studenckiego Politechniki Warszawskiej przy pl. Gabriela Narutowicza, 1980/81 r.

wtedy *Wing Tsun kuen*, przy studenckim klubie *karate* Politechniki Warszawskiej. My dzięki temu mieliśmy wsparcie klubu w kwestiach zaproszeń i organizacyjnych, a klub jako kwiatek do kożucha Marka z pierwszej grupy czarnych pasów *karate* w Polsce. Ówczesnym prezesem SKKarate PW, był znany późniejszy działacz sportowego *full contact karate*, które przekształciło się z czasem w *kick boxing* - Andrzej Palacz.

Zajęcia z pierwszymi chętnymi prowadziłem od początku ja, bo Marek tradycyjnie czasami jedynie „wpadał”. Po moich na to utyskiwaniach, wymyślił sobie jakąś wadę serca i zaczął „wpadać” jeszcze rzadziej.

W tym samym roku zdecydowałem, że jeżeli mamy ćwiczyć *kung fu*, to należy to robić nie tak sobie, jak okoliczne warszawskie praktyki typu K.Ł. czy Nam, ale po prostu dobrze. Należy więc znaleźć nauczyciela, który przynajmniej sprawia wrażenie wiarygodnego. Taką najbardziej głośną postacią w tym czasie w Europie był Leung Ting, goszczący często w RFN. Nie mogłem wtedy wiedzieć, że już w 1977 r. został przez środowisko szkoły Yip Kai Man’a w Hong Kongu odsunięty na margines i usunięty z Hong Kong Martial Art Ass. (*Secrets of Kung-Fu*; vol. 10/1977 r.; s. 24-27).

Rozpoczęta z ww. moja wymiana korespondencji nie doprowadziła wprawdzie wtedy do wizyty L.T. w Polsce, ale w jego imieniu odezwał się przedstawiciel na Jugosławię i członek Europejskiej Organizacji szkoły L.T.W.T.M.A.Ass. prowadzonej przez K. Kernspechta z RFN - Milan Prosenica (1953–2008). Zgodnie z polityką L.T., jego szkołę od 1980 r. w Jugosławii jako szef organizacyjny prowadził Slavko Truntic, a jako szef instruktorów Milan Prosenica. Taki podział ról wprowadził w 1983 r. Milan także w Polsce. Ja zostałem szefem organizacyjnym całości, natomiast Marek szefem instruktorów.

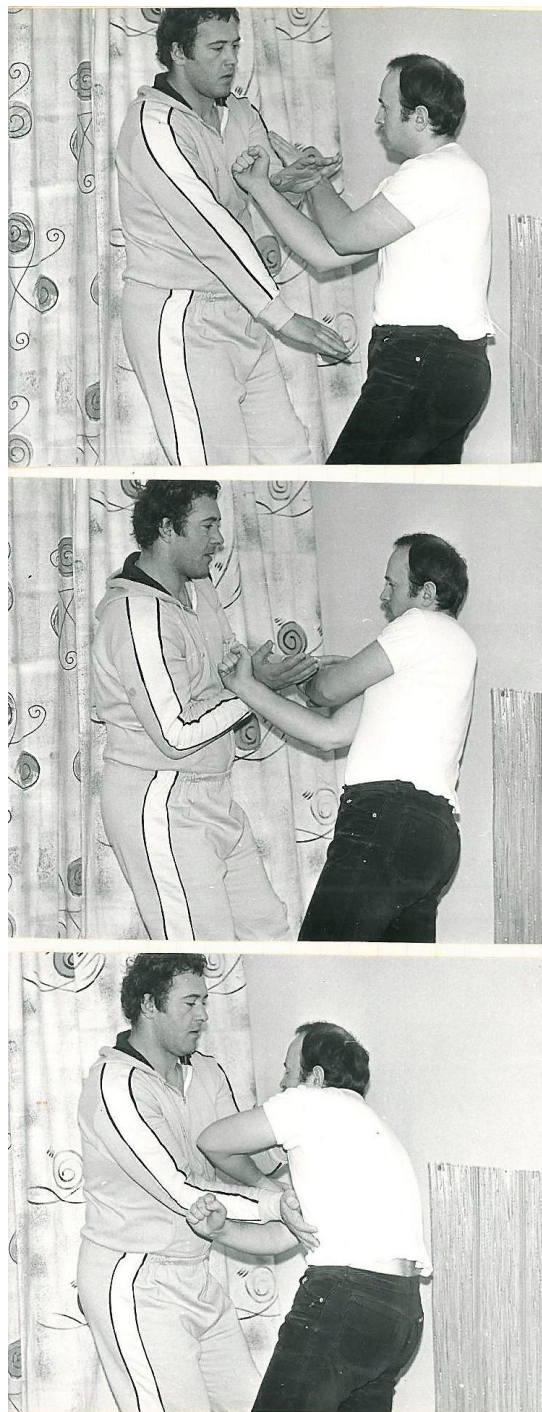
Żeby stworzyć warunki, które umożliwią taką wizytę, udało mi się namówić Marka, byśmy utworzyli na przełomie 1979/80 pierwszą sekcję,

Milan sam żyjąc w raju socjalistycznym wiedział jakie warunki panują w Polsce, kiedy pojawił się pierwszy raz zimą 1980/81 r. z tygodniowym seminarium. Zostało ono zorganizowane na obiektach sportowych *Riviera Remont* PW. Zabrał wtedy do Polski jednego ze swych asystentów.

W seminarium wziął też udział M.S., któremu szczęśliwie serce na tę chwilę zapracowało dobrze. Ten scenariusz będzie się powtarzał przez całe lata 80-te do końca szkoły Leung Ting'a w Polsce.

Milan, Serb mieszkający w Zagrzebiu, zanim trafił do *Wing Tsun kuen*, ćwiczył boks i karate. Boks pozostał na zawsze jego skrywaną wtedy, ale ulubioną dyscypliną sportu. W czasie pierwszych międzynarodowych pełno kontaktowych zawodów *kung fu* w Hong Kongu, w których brał udział Milan, by podkreślić atmosferę, uczestnicy podpisywali specjalne oświadczenie, że w przypadku śmierci na ringu, organizator nie wypłaca odszkodowania, a jedynie pokrywa przewóz zwłok do kraju pochodzenia pacjenta. Sam mi to opowiadał podczas trzeciej wizyty u nas, również to, jak za namową Truntica udali się pierwszy raz do Niemiec pod koniec lat 70-tych na seminarium *Wing Tsun*. Wykonując formę *Siu Lim Tao* praktykowaną w wersji typowej dla tej szkoły, czuł się jak głupek, pytając siebie co ja tutaj robię. Prowadzenie szkoły sztuk/sportów walki, było jednak jego wyborem na dalszą egzystencję, więc się przemógł. Można sobie łatwo wyobrazić Milana - człowieka blisko 190 cm wzrostu, z wagą 130 kg i dłońmi jak bochenki chleba, stojącego w miejscu i machającego rękami. Milan miał jedną wadę - jak wtedy myślałem - bo kolekcjonował puchary jako *souvenir*, które koniecznie chciał zawsze otrzymywać w czasie seminariów. Więc je otrzymywał za każdym razem. Dopiero później okazało się, że żeby wyjechać ze swojego socjalistycznego raju do naszego, obok zaproszenia musiał składać informację, że jedzie na zawody, a nie na seminarium i stąd te puchary jako trofea do pokazania ichniejszej bezpiece. Słynne zdjęcie L.T. i Milana Prosenicy „Giganta *Wing Tsun*” z jego trofeami (Leung Ting 1985, *Dynamic Wing Tsun kung fu*, s. 36) to w większości te nasze *souvenir*.

System pochodzący od Yip Kai Man'a, to przez pierwsze lata nauki tylko wstępna



Fot.7-9. Seria zdjęć wykonanych podczas treningu „za zamkniętymi drzwiami” w pokoju gościnnym Domu Studenckiego Politechniki Warszawskiej przy pl. Gabriela Narutowicza, 1980/81 r.

forma ćwiczeń samoobrony, choć wspominało się na nich od początku o jego pryncypiach walki, zasadach, regułach itd. Można się na tym poziomie zatrzymać, co jest obecnie, zwłaszcza na Zachodzie, ale i Wschodzie bardzo powszechną praktyką, lub przejść na wyższy poziom zrozumienia i ćwiczenia, kiedy staje się on strategią sztuki wojny. Milan, któremu wystarczyła zwykle masa ciała i dłoń jak bochenek, a i M.S., zatrzymali się na tym pierwszym poziomie. No oczywiście pominąłem tu jeszcze jeden poziom - biznesowy. Jako chińska ASW obu panów metoda Yip Man'a nie zainteresowała.

Pierwsze dwa kolejne doroczne seminaria, to była nauka i praktyka stylu L.T. W tym czasie Andrzej Palacz zaczął organizować pierwsze zawody w *full contact karate*, które stały się jego pasją. Milan dowiedział się o tym o ile pamiętam w 1983 r. podczas towarzyskiej wizyty A. Palacza i L. Drewniaka na kolejnym seminarium. Postanowił przyjechać z *team'em* ze swojej szkoły L.T.W.T. z Jugosławii, by obok seminarium WT, wziąć udział we wspólnych zawodach z drużyną A. Palacza. Od tego momentu M.S. przestał uczestniczyć w tradycyjnej formie zajęć nawet okazjonalnie, zmieniając swoje zainteresowania na *full contact karate*. Będzie się pojawiał i to na usilne moje prośby przez kolejne trzy lata jedynie w czasie seminariów naszych nauczycieli. To był dla nas obu punkt zwrotny. On w zawodach nigdy jednak nie startował w przeciwieństwie do mnie, kiedy brałem do 1977 r. udział w akademickich mistrzostwach *karate* Warszawy. Zwykle przegrywałem w wyniku dyskwalifikacji, za zbyt szybkie i mocne uderzenie.



Fot.10. Tylem do zdjęcia Milan Prosenica i Leszek Drewniak ustalają zasady rozgrywania zawodów w *full contact karate* z Andrzejem Palaczem – ówczesnym prezesem SKK PW. Riviera Remont. Warszawa, 1983 r.

Teraz M.S. chciał być ojcem chrzestnym *full contact* tylko w *kung fu*. To go zbliżyło na pewien czas z Milanem. Wybrał się nawet na dwa dni do Zagrzebia, gdzie wypili na tę okoliczność po piwie.



Fot.11. Po prawej stronie Julita Klukowska, jedna z najlepiej wytrenowanych kobiet w organizacji Wing Tsun kuen w okresie całego jej istnienia. Seminarium z Milanem Prosenicą, Warszawa, 1983 r.

Po cyklu programów w TVP2 w latach 1982-84 pt. 7 Anten, potem W cieniu Świątyni Shaolin, 5/10/15 itd. (redagowanych wspólnie z Piotrem Skrzędziejewskim, Haliną Hrycko, Bogusławem Wołoszańskim, Robertem Nalazkiem, a nawet Bożeną Walter) otrzymywałem setki listów. Zorganizowałem więc naukę seminaryjną *Wing Tsun kuen* dla osób z różnych zakątków kraju. W tym czasie zaczęły powstawać organizowane przeze mnie kolejne grupy treningowe WT. Pierwsza w 1983/84 r. w Warszawie w TKKF Smok, gdzie jako instruktora poleciłem mojego wybijającego się wtedy ucznia Artura Rychtę. Potem w Lublinie, Kędzierzynie Koźlu, Łławie i Prabutach.

Problemem było to, że aby mieć drużynę *full contact „kung fu”*, to trzeba ją w tym celu wyćwiczyć. Ja za M.S. robić tego nie miałem zamiaru, a on ochoty do pracy na sali treningowej. W tym czasie doszło także do konfliktu K. Kernspechta z L.T., bo zobaczył inną szkołę pochodzącą od ucznia Yip Man'a - Ko Sang'a, propagowaną przez Alana Lamba, z którym zaczął wymieniać techniki. L.T. usunął więc Kernspechta i szefem organizacji europejskiej swojej szkoły zrobił Filippa Bayera. Trwało to parę miesięcy, ale po zadośćuczynieniu w wysokości kilkudziesięciu tys. marek niemieckich teraz wyrzucił Bayera i przywrócił Kernspechta godząc się, by wprowadzał on u siebie innowacje, byle nie z innych szkół Yip Man'a. W europejskiej organizacji WT pojawił się wtedy boks i filipińska *escrima*. F. Bayer zrobił wówczas jedyną dobrą rzecz w swoim instruktorskim życiu. Wybrał się do Hong Kong'u, gdzie trafił do szkoły Wong Shun Leung'a i zaprosił go na pierwsze seminarium w Europie. Odkonduło się ono w 1984 roku.

Mnie zaczął nurtować wtedy problem, dlaczego potrzebny jest boks, by *Wing Tsun* mógł być skuteczny? Zachowała się nawet moja korespondencja w tej kwestii z K. Kernspechem, która jednak nic istotnego nie wniosła. Zawody ekipa Milana kontra ekipa Palacza miały miejsce na hali bokserskiej KS Polonia w Warszawie. Po niej konferencja prasowa Milana w klubie studenckim SGPiS PARK na Polach Mokotowskich.



Fot.12. Na zdjęciu Janusz Szymankiewicz z asystentami. W centrum Milan Prosenica wymieniający uwagi z dr Sławomirem Milczarkiem, obecnym liderem Qi Xing Tang Lang quan i Piotrem Szawernowskim po prawej. Warszawa 1984 rok.

Był rok 1984, zbliżały się kolejne seminaria Milana i pierwsze L.T. w Polsce. Pojawił się M.S., który zaoferował przejęcie i prowadzenie jednej z nowych sekcji, żeby móc się „poka-zać”, ale aby wyćwiczyć w czymkolwiek grupę to potrzeba lat, a nie miesięcy. W efekcie prostszym rozwiązaniem było zbuntowanie grupy najlepszych warszawskich instruktorów i zaawansowanych uczniów SKK PW. Usłyszeli wtedy ode mnie, że obecnemu M.S. daję szansę by tu i teraz w walce ze mną udowodnił znane podobno jedynie sobie *tajemne przestania WT* i z którego to powodu nie uczestniczył przez te lata regularnie w zajęciach polskiej szkoły *WT* (co skończyło się oczywiście na niczym i głupiej minie), a reszta, że ma 24 godziny na decyzję, czy ćwiczą *kung fu* L.T. mimo, że na razie wszyscy widzimy, że jest z nim coś nie tak, czy ko-pany boks udający, że to *kung fu*. Następnego dnia zostawiłem sekcje na PW i w TKKF Smok własnemu losowi, a sam przeniósłem zajęcia do TKKF Stadion. Wraz ze mną przeszło tam z warszawskich sekcji siedem osób, w tym dwaj bardzo zaawansowani praktycy: Piotr Szawernowski i dr Sławomir Milczarek, przyszły twórca polskiej szkoły tradycyjnego *kung fu* stylu *Qi Xing Tang Lang quan*.

Po pół roku ćwiczyło tam już stale 300 osób. Wspólnie z władzami ogniska uruchomi-łem też w następnym roku *Letnią Akademię Kung Fu*, do której przyłączył się z zajęciami i ogólnopolską olimpiadą wiedzy o Dalekim Wschodzie A. Braksal.

To poszukiwanie przeze mnie sensu i źródeł *kung fu*, zrodziło u M.S. popularne przez jakiś czas w środowisku powiedzenie o *spaczeniu tradycyjnym kung fu Szymankiewicza i cwi-czących z nim, którego nie da się już uleczyć*.

Na moje pytania w tej kwestii do Milana, w związku ze zbliżającą się pierwszą wizytą L.T. w Polsce (ten ostatni był zaintrygowany wielkością rozwiniętego przeze mnie ruchu tej szkoły w kraju i musiał sprawdzić, czy aby Milan nie dorabia na boku, a jeśli tak, to ile) ten zabronił wręcz mówić przy nim o odbytych zawodach *full contact karate* czy treningach *a'la* boks zamiast *WT*. Dla odróżnienia moich uczniów od grupki M.S., na seminariach Milana i L.T., założony wcześniej ruch zwany wtedy Centrum WTKF nabrał formalnej strony organizacyjnej, a którego emblemat nasi praktycy, w formie znaku *bagua*, mieli naszyty na lewym rękawie.

W pierwszym seminarium L.T. w Polsce (22-28.10.1984 r.), któremu towarzyszył Milan Prosenica i jakiś jugosłowiański dziennikarz, wzięło udział około dwustu osób, ale potem L.T. zamieścił zdjęcie w swojej książce (Leung Ting 1985; *Dynamic Wing Tsun kung fu*, s. 27), informując o największym seminarium *WT* na świecie, w którym brało udział czterysta osób. Zajęcia odbywały się w różnych miejscach, a główne na hali KS Warszawianka, zakończonych konferencją prasową.



Fot.13. Leung Ting i Milan Prosenica podczas konferencji prasowej w KS Warszawianka, 1984 r.

Narastający konflikt w polskim środowisku WT został usankcjonowany przez niego podziałem na dwie niezależne szkoły: moją i M.S.

Prezes ogniska TKKF Stadion zamówił wtedy specjalnie dla Milana drewniany manekin, którego potem nie chciałem mu nawet pokazać by się nie ośmieszyć. Prezes nawet się z tego powodu obraził. Sprawa była zaś prozaiczna. Wyczytał wcześniej gdzieś bajki na ten temat i zrobił go zgodnie z opisanymi w nich zasadami. Główny słup miał średnicę blisko pół metra i długość około dwóch metrów, a ramiona średnicę dziesięciu centymetrów i długość pięćdziesięciu centymetrów. Jak przy nich stałem wyprostowany, to sięgały mi na wysokość czoła. Podobny, jeszcze większy wynalazek, widziałem po latach w szkołach Pang Nam'a w Nanhai i potomka Chan Wah Shun'a w Shunde.

Dla świętego spokoju powołałem wtedy tzw. walczący *team* Centrum L.T.W.T., składający się z pięciu ćwiczących stale WT osób. Zaczęli się wtedy zgłaszać do mnie różni dziwni ludzie, ćwiczący różne równie dziwne rzeczy i chcący walczyć w ramach tegoż *team'u* w zawodach pod moim szyldem. Postanowiłem sprawdzić jednego z takich potencjalnych chętnych G.I. Poprosiłem o pomoc w tej kwestii A. Palacza, na którego sali ostatecznie się spotkaaliśmy. G.I. miał stoczyć kontrolną walkę z jego uczniem i członkiem podstawowego *team'u* teraz już polskiego *kick boxingu*, znanym ze względu na wzrost pod pseudonimem „kajak”. Zaczęło się ... G.I. trzymał nisko gardę i zaliczył szybko nie bronione kopnięcie po łuku w głowę. Mimo ochraniacza na stopie „kajaka” wyrwało go do góry i uderzył głową w podłogę. Po krótkiej chwili usiadł, uderzył dłoń w bok głowy i wstał gotowy do następnej rundy. *Wszystko w porządku ? ... tak ... na pewno? ... tak.* Po chwili kolejne nie bronione kopnięcie z drugiej strony po łuku w głowę i znów podłoga. Tym razem A. Palacz i ja rzuciliśmy się razem do oszołomionego G.I. *Wystarczy!*, kolejne trafienie mogło się skończyć ciężkim nokautem i poważnym wstrząsem mózgu. Grzecznie podziękowałem G.I. za jego dobre chęci.



Fot.14. Zdjęcie grupowe z Leung Ting'iem i Milanem Prosenicą. W pierwszym rzędzie trzecia od prawej Magdalena Stachniak będąca nr 2 wśród najlepszych kobiet w historii polskiego WT/VT. Obok mnie za Milanem - Julita Klukowska będąca nr 3 wśród kobiet WT/VT. Za plecami Julity nieco z lewej instruktor Jan Halko z Prabut. Warszawa, 1984 r.

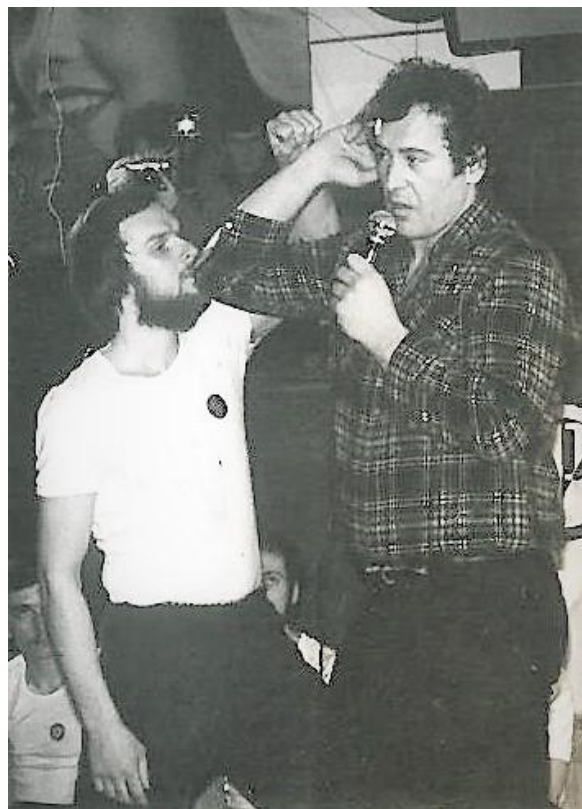
W 1985 r. na zaproszenie Ministerstwa Sportu ChRL wyjechałem do Xi'anu w prowincji Shaanxi, na pierwszy Zaproszeniowy Turniej i Konferencję Międzynarodową w *wushu*. Obecny Xi'an to historyczny Chang'an - stolica pierwszego cesarza chińskiego z dynastii Qin. Poznałem tam wtedy Wong Shun Leung'a, który widząc moje chęci zgodził się być moim *Sifu*.

L.T. dowiedział się o moim pobycie w Xi'an'ie i spotkaniu z Wong Shun Leung'iem, także uczniami Moy Yat'a i Ho Kam Ming'a, więc praktycznie zaraz po powrocie do kraju, pojawił się we wrześniu 1985 r. w towarzystwie Milana w Warszawie z drugim tygodniowym seminarium. Uczestniczyło w nim około 130 osób. W tzw. „prywatnych” z nim treningach w hotelu WERA, brała udział grupa zaawansowanych 8 osób, w tym moi byli studenci ćwiczących teraz z M.S. oraz z naszego Centrum: P. Szawernowski, P. Teper, M. Stachniak, J. Gramat i ja. Po jednym z takich treningów L.T. zaprosił mnie na *lunch* i rozmowę w „cztery oczy”, bez udziału M.S. i co mnie bardzo zdziwiło Milana. Żeby mieć jej świadka wykręciłem się słabą znajomością angielskiego i zabrałem ze sobą najlepszego i zaufanego ucznia z nowej generacji szkoły Piotra Szawernowskiego, na co L.T. wyraził zgodę.

Po obiedzie L.T. powiedział mi, że wie, iż poznałem Wong Shun Leung'a i ćwiczyłem z nim oraz wiem jak wygląda, jak się wyraził, *zaawansowana forma stylu*. Jeżeli zostanę nadal w jego organizacji, to będzie mnie od teraz uczył już tylko tej *zaawansowanej wersji*. Zapytałem uprzejmie: *to co do tej pory ćwiczyliśmy, przecież to się nie nadaje do walki? A .. to taka wstępna biznesowa forma dla początkujących*. Na to Piotr czerwony na twarzy nie wytrzymał i prawie wstając powiedział po polsku: *k...wa, ja mu za chwilę przy ... lę*. Mówię, *Piotr siadaj, uspokój się i tłumacz*. *Ja już wszystko wiem co chciałem i wiem co z tym zrobić dalej*. L.T. widząc jego wzburzenie i czerwoną twarz zapytał, co mu się stało. Odpowiedziałem dyplomatycznie, że coś było nie tak z jego drugim daniem obiadowym.

W czasie tego seminarium na sali DS PW przy Pl. Narutowicza doszło do poważnego wypadku, na szczęście bez następstw. L.T. w ramach swojego *show* zaczął opowiadać jak to *WT* dzięki swojej miękkości jest odporne na wszelkie dźwignie, bo ręka dzięki praktyce *chi sao* jak wąż się z nich wyślizgnie. *Czy są chętni żeby spróbować?* Zgłosił się jeden z moich ówczesnych instruktorów – Jan Halko z Prabut.

Dźwignię założył ostrożnie, jak to na pokazach. Na to L.T. kazał mu zrobić to jeszcze raz z całą mocą i szybkością! H. spokojnie powiedział, że nie może, bo robi mu krzywdę. L.T. zlekceważył to, ... no więc Janek jeszcze raz, tym razem szybko i mocno złapał, założył dźwignię na łokieć, szarpnął ... chrupnęło i obaj wylądowali na podłodze. Halko zaniemówił z wrażenia,



Fot.15. Milan Prosenica po zawodach w 1984 roku. Wystąpienie na konferencji prasowej w studenckim klubie SGPiS PARK na Polach Mokotowskich. Demonstruje technikę Wing Tsun na Arturze Rychcie.

ja też ..., a L.T. wstał po chwili i bez słowa wyszedł z sali, zostawiając prowadzenie dalej zajęć Milanowi. Pojawił się po jakiejś godzinie, mając na sobie białą bluzę z kołnierzem *mao*. Taka bluza ma szerokie rękawy. Dopiero jak znalazłem się obok niego zobaczyłem pod nią wielki ni to opatrunek, ni to usztywnienie na łokciu, dwa razy grubsze od przedramienia. Na egzaminach na „*flower’ki*” już się nie pojawił, zostawiając to Milanowi.

Dostało się wtedy moim uczniom, że chcieli się uczyć *kung fu*, a nie boksu, uczestnicząc w zawodach i w pogoni za kolejną salaterką. W związku z tym na egzaminach z *WT*, pod czujnym okiem byłego „szefa instruktorów” specjalnie obniżano im „stopnie” w postaci ww. kolorowych *flower’ków* na koszulki. Ówczesne moje dwie najlepsze uczennice Magdalena Stachniak i Julita Klukowska chciały te dyplomy z zaniżonymi stopniami rzucić w twarz Milanowi i wyjść, ale udało mi się je wtedy powstrzymać.

Z L.T. i Milanem spotkaliśmy się jeszcze na pożegnalnej kolacji w restauracji Shanghai na Marszałkowskiej. L.T. dzielił już łupy, ile to on, a ile Milan ma otrzymywać za kolejne wizyty i na co przeznaczą te środki, bo mimo okazałej sumy w złotych, w socjalistycznym przeliczeniu na dolary nadal wyglądało to bardzo mizernie. Publicznie ogłosił wtedy, że nadaje mi swój mistrzowski tzw. pierwszy stopień techniczny oraz tworzy Kwaterę Główną L.T.W.T. w Polsce, w której miałem zająć pozycję prezydenta, a M.S. *chairman’a*. Działalnością Kwatery Główniej miał kierować ośmioosobowy zarząd.

Dwa tygodnie później napisałem oficjalny list do L.T. o rezygnacji z dalszej nauki stylu w jego organizacji, ponieważ u mnie ta metoda się nie sprawdza w realnej konfrontacji, w stopniu jakiego oczekiwałem, nawet z innymi szkołami tego samego systemu i nie będę jej zastępował boksem. Nauka tego stylu nie jest i nie będzie w przyszłości moim źródłem utrzymania. Zyskane ze składek członkowskich środki stowarzyszenia mają służyć rozwojowi *kung fu* pochodzącego od Yip Man’a w kraju, itd. Pozostawiam też moje dotychczasowe szkoły w Polsce, które chcą dalej ćwiczyć *WT* nadzorowi M.S.

W listopadzie z polecenia mojego *Sifu* Wong Shun Leung’a, przyjechał w jego imieniu na pierwsze formalne seminarium tradycyjnego *Ving Tsun kuen* Philipp Bayer i Volker Bekhof.

W dwa lata po opuszczeniu ruchu L.T i zostawieniu M.S. blisko 1300 ludzi ćwiczących tę szkołę w różnych miastach Polski, zajęcia metodą L.T. prowadzili jeszcze półtora roku w Warszawie jedynie A. Rychta, wspierany przez ucznia R. Mikołajczuka. W czasie tego okresu „szef szkoły”, „prezydent” i „*chairman*” L.T.W.T. w Polsce, nie przeprowadził nawet jednego ogólnopolskiego seminarium, a na sali A. Rychty pojawił się przez ten czas zaledwie dwa razy i to nie w charakterze instruktora. Kwatera Główna szkoły L.T. rozpadła się i zakończyła swój żywot. Ani Milan Prosenica ani L.T. nie pojawili się już do końca lat 80-tych w Polsce.

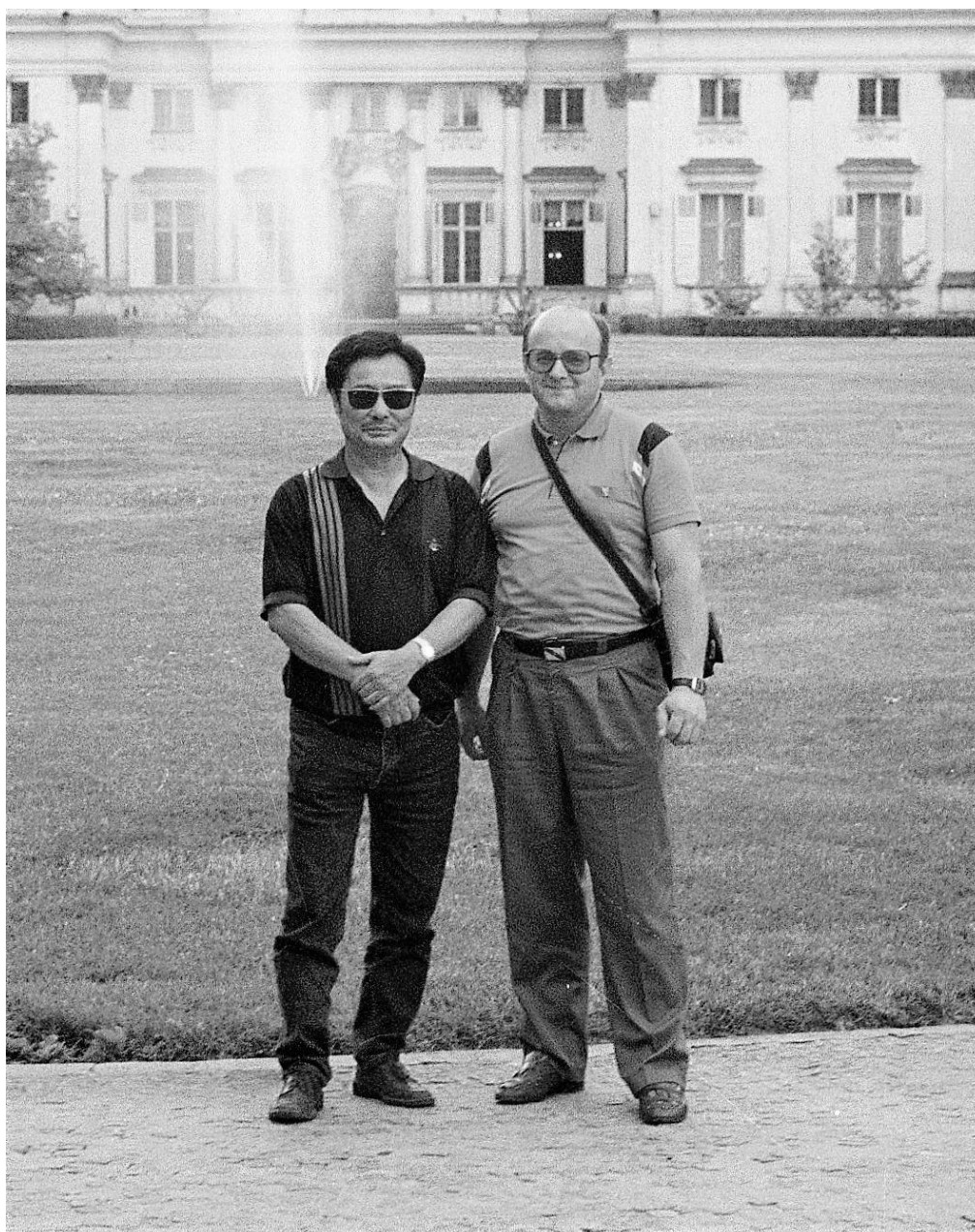
A. Rychta zaczął prowadzić zajęcia swojego pomysłu w klubie firmy DAN typu *budo-s-hop* państwa Miklińskich. M.S. zajmował się redagowaniem dla niej magazynu WOJOWNIK.

Na początku lat 90-tych zrobił kolejną woltę, tym razem współdziałając z K. Piechem i dążąc wielką miłością okinawskie *kobudo*, bo do kraju zawitało dzięki A. Staniszewowi z *Shorin Ryu - kobudo* mistrza Chinen’a Kenyu. Ruch szkoły *Shorin Ryu karate* okazał się jednak odporny na te miłosne zabiegi.

Z udziału w ruchu L.T.W.T.M.A.Ass. zrezygnował w 1990 r. także Milan Prosenica, a nie bez znaczenia były tu moje doświadczenia w tradycyjnej odmianie tej szkoły walki i podjęte w związku z tym decyzje. Jego miejsce w procesie marketingowym tej organizacji zajął

na jakiś czas Emin Boztepe po awanturze z Williamem Cheung'iem, ale to już inna historia.

Prosenica założył własną organizację teraz *Pro-Am Wing Tchun kuen* (z czasem przekształconą we współpracy z Anglikiem Nickie'm Smart'em w *Autodefence Wing Tchun*, która skupiła się na treningach i organizowaniu zawodów *a'la kick boxing*. Po rozpadzie Jugosławii na początku lat 90-tych, zapewne w wyniku następstw wojny domowej, z tego co pamiętam swoje działania skoncentrował początkowo na sąsiednich Włoszech. Potem Węgrzech. Rumunii, Malcie itd. W latach 80-tych Milan miał wypadek samochodowy z ciężkim uszkodzeniem głowy i mózgu. Miał po tym na linii włosów na czole długą poziomą bliznę. To mogło być przyczyną jego wczesnej śmierci chociaż oficjalnie zmarł na zapalenie płuc.



Fot.16. Sifu Janusz Szymankiewicz z mistrzem Ving Tsun kung fu Wong Shun Leung'iem - na tle Pałacu w Wilanowie. Pierwsza wizyta w Polsce.

